Nr. 295. Lwów — Czwartek dnia 28 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 60 „ w innych Państwach . 2 „ — „
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 18 ct.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 6 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 50 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
[illegible]

Dziś:	św. Młodzianków	Abbeja Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 58	Długość dnia godzin 8 m. 9
Jutro:	św. Tomasza B.	Danyiła św.			Zachód „ „ 4 m. 7	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Rozdrabianie ziemi.

Najważniejszem zjawiskiem naszego życia społeczno-ekonomicznego jest teraz drobienie ziemi, odbywające się na wielką skalę i na całym obszarze naszej Ojczyzny — w jednych dzielnicach jawnie, systematycznie, przy pomocy rządów i społeczeństwa, w innych poufnie, jak każda spekulacya, unikająca rozgłosu. W Wielkopolsce pracują w tym kierunku liczne instytucye polityczne i finansowe, a więc komisya kolonizacyjna bank rentowy, hakatystyczny Landbank i polski bank Ziemski, oprócz zaś tego robią świetne interesa liczne spółki prywatne, zajmujące się parcelacyą ziemi na zysk. W Królestwie Polskiem, gdy Towarzystwo kredytowe ziemskie ogłosiło swe półroczne sprawozdanie, ze zdumieniem przekonało się społeczeństwo, że rubryka spłat całkowitych, dokonanych wskutek rozparcelowania majątków, zawiera ogromne cyfry we wszystkich okolicach kraju. W tej dzielnicy odbywa się drobienie ziemi przy nader hojnej pomocy instytucyi rządowej, zwanej bankiem włościańskim. Za Bugiem i Niemnem, tam, gdzie już Polakom, ani cudzoziemcom nie wolno kupować ziemi, a rosyjskich na nią kupców brak, rząd, ulegając niemal żywiołowemu prądowi parcelacyjnemu i zarazem dając racyę bytu swemu bankowi włościańskiemu, pozwolił chłopom katolickim, oraz szlachcie zagrodowej, prowadzącej chłopski tryb życia, nabywać tyle ziemi, aby jej miała jedna rodzina aż do sześćdziesięciu dziesięcin, czyli stu jedynastu morgów. Wreszcie u nas parcelacya rozwinęła się na ogromną skalę i tworzy zjawisko bardzo ważne dla przyszłości narodu, chociaż społeczeństwo, wpatrzone wyłącznie w wypadki polityczne, prawie nic o tem nie wie. Obejrzy się po niewczasie, ale wtedy już zapóźno będzie żałować, że nieuniknione do pewnego stopnia rozkawałkowanie folwarcznych obszarów odbyło się bez uwzględnienia interesów cywilizacyjnych i ekonomicznych całego kraju. Ponieważ przy drobieniu ziemi pośredniczą u nas wyłącznie spekulanci z pod ciemnej gwiazdy, zarabiający bez oszustw 20 do 60 procent, a z oszustwami znacznie więcej, przeto rząd wypracował był przed kilku laty ustawę przeciw „rozbijaniu ziemi“ (*Güterschächterei*), nie przedstawił jej jednak ciałom prawodawczym. Tymczasem spekulanci grasowali dalej z taką bezwzględnością, że znowu teraz rząd wystosował do Towarzystw rolniczych kwestyonaryusz, zawierający pytania: jak możnaby zapobiedz nadużyciom, popełnianym przez spekulantów? Z samego ułożenia tych pytań wynika, że zdaniem rządu trzeba zrobić handel ziemią przedsiębiorstwem koncesyonowanem, a nawet ustanowić, że w każdym specyalnym wypadku potrzeba uzyskać pozwolenie rządowe. Nadto zaś trzeba wydać zakaz odsprzedania nabytego gruntu prędzej, niż po określonym przez ustawę terminie.

Widocznie spekulanci grasują z niesłychaną szkodą dla kraju i społeczeństwa, a z krzywdą dla osób, nabywających parcele, skoro rząd mógł pomyśleć o takiem ograniczeniu ekonomicznej wolności obywateli i rzucić myśl, żywcem wziętą z kodeksu socyalistycznego. Dotąd wiemy tylko, że na rządowy kwestyonaryusz odpowiedziało krakowskie Towarzystwo rolnicze. Jest ono przeciwne akcyi, mającej na celu tylko zakazy i nakazy, albowiem uznaje, że ruch parcelacyjny jest prądem, wywołanym stosunkami ekonomicznemi, stanem gospodarstw folwarcznych, znajdujących się „wskutek szeregu złych lat, niskich cen, a zwłaszcza braku rąk do pracy w tak krytycznem położeniu, że na tysiące można liczyć tych właścicieli folwarcznych, którzy tylko w parcelacyi widzą deskę ratunku.“ Wypowiedziawszy takie zdanie, krakowskie Towarzystwo rolnicze w swym „Projekcie odpowiedzi na kwestyonaryusz rządowy“ wnet dodaje: „Ruch parcelacyjny w najbliższych latach wystąpi z równie żywiołową siłą, z jaką pochłonął przed laty kilkudziesięciu własność większą we Francyi, Belgii i prowincyach nadreńskich. Najnowsza statystyka niemiecka wykazuje, że podczas gdy od r. 1882 do 1895 liczba rolnych robotników, czeladzi i domowników zmniejszyła się w Niemczech o 750.000 ludzi, ilość gospodarstw (chłopskich), a zatem liczba samodzielnych rolników podniosła się o 280 000. W naszym kraju procent ten będzie zapewne jeszcze większy.“ Skoro więc ruch parcelacyjny posiada żywiołową siłę, zaczerpniętą z ogólnych stosunków ekonomicznych, to jużci daremna z nim walczyć zakazami i stawianiem trudności. Trzeba go tylko uczynić nieszkodliwym, a zarazem usunąć nadużycia spekulantów. Krakowskie Towarzystwo rolnicze domaga się tedy reformy austryackiego prawa o tak zwanej „hipotece łącznej“, albowiem „spekulanci parcelują większe obszary bez uwolnienia ich z pod ciężarów hipotecznych, wskutek czego wierzyciel domaga się następnie od nabywcy kilkomorgowej parceli raty, ciążącej na całym hipotecznym obszarze, a ta rata kilkakrotnie przewyższa wartość owej kilkomorgowej parceli.“ Dalej krakowskie Towarzystwo rolnicze wskazuje na to, że właściciele większych obszarów coraz częściej sprzedają lasy z ziemią, a spekulanci po wycięciu lasu parcelują ziemię, która dostaje się im prawie darmo. Wreszcie dochodzi już do tego, że spekulanci sprzedają na materyał wszystkie budynki, pozbywają się inwentarza, nawet urodzajną warstwę ziemi sprzedają po kilka centów za wóz, a dopiero potem parcelują folwark, który oczywiście jest tak zdewastowany, że trzeba go na długo wykreślić z rentującego się majątku krajowego. Krakowskie Towarzystwo rolnicze mniema, że dla ograniczenia nadużyć spekulantów trzeba wytworzyć „odrębne agrarne prawo prywatne“, jak jest odrębny kodeks handlowy.

Takie odrębne ustawodawstwo agrarne zapobiegnie nadużyciom spekulantów. handlarzy ziemią — o tem nie można wątpić. Lecz czyż o to jedynie chodzi? Czyż ruch parcelacyjny nie powinien być ujęty w takie reguły, aby nie zaszkodził krajowi? Czy przy tej sposobności nie da się choć w części przeprowadzić komasacyi gruntów, tej komasacyi, o której ustawa dotychczas nie uzyskała sankcyi, chociaż szachownica gruntów grozi niewątpliwie wielkiemi w przyszłości trudnościami?

Ekonomiści zagraniczni, nawet słynny agrarczyk i zarazem „socyalista z katedry“ prof. Schmoller przyznaje, że co najmniej 35% ziemi w każdej okolicy powinno pozostać w rękach większych właścicieli, ponieważ folwarczne gospodarstwa służą okolicznym włościanom za wzór, są niejako praktyczną szkołą coraz lepszej uprawy roli i hodowli bydła. „Gdzie chłopskie gospodarstwa sąsiadują z folwarcznemi, tam się rozwijają bez porównania lepiej, aniżeli tam, gdzie nie ma takiego sąsiedztwa“ — powiada prof. Schmoller. Jeżeli więc na zachodzie Europy, gdzie chłopi są bez porównania wyżej wykształceni w rolnictwie, aniżeli u nas, uznano, że 35% ziemi powinno w każdej okolicy pozostać w rękach większych właścicieli, to u nas ów procent powinien być znacznie większy, a to jeszcze i dlatego, że nasze dwory wiejskie są dla kmieci nietylko wzorowymi warsztatami rolniczymi, ale także ogniskami uczuć obywatelskich.

My tedy sądzimy, że skoro ruch parcelacyjny musi wystąpić z żywiołową siłą, to trzeba go uregulować w ten sposób, aby prywatna spekulacya nie miała pola do pracy. Jak to uczynić: czy za pomocą instytucyi krajowej parcelacyjnej, czy też przez tworzenie zagród rentowych? — to rzecz studyów.

Odwrót Anglików.

Podczas świąt rozeszła się po Europie wiadomość, że wojna transwaalska zapewne niebawem się skończy, bo prezydent Krüger przez swych dyplomatycznych agentów stara się, aby Francya i Stany Zjednoczone wystąpiły z pośrednictwem pokojowem, jednocześnie zaś wojska angielskie rozpoczęły odwrót z teatru wojny, co dowodzi, że Brytania zamierza wycofać się z niepomyślnej walki. Nie ma zapewne nikogo, ktoby nie pragnął rychłego zakończenia wojny, równie niesprawiedliwej, jak bezcelowej, skoro już najbardziej zaślepiony imperyalista angielski musiał się przekonać, że Brytania nie zdobędzie Transwaalu i Oranii. Niemniej jednak wyczekiwanie rychłego pokoju uważamy za daremne. Prezydent Krüger istotnie polecił swemu agentowi doktorowi Leyds'owi starać się w Paryżu o wystąpienie Francyi w roli pośredniczki pokojowej, a minister francuski p. Delcassé przyrzekł nad tem się namyśleć, ale całą tę akcyę trzeba uważać jedynie za nader efektowny krok Krügera i za dowód jego wielkiej dyplomatycznej zręczności, nigdy zaś za wyraz przekonania, że sprawa dojrzała do rokowań pokojowych: Anglia tak wiele straciła na militarnem znaczeniu, a tak mało się wyczerpała, że nie może przyjąć zaproszenia do rokowań pokojowych, którymby towarzyszyło zawieszenie działań wojennych, a ten warunek musi być postawiony przez Boerów, bo inaczej peryod rokowań byłby przez Anglię wyzyskany na przygotowanie się do nowej wojny. Zapewne właśnie dlatego p. Delcassé przyrzekł tylko się namyśleć. Co do odwrotu wojsk angielskich z teatru wojny, to ruchowi temu przypisano w Europie przesadne znaczenie. Jenerał Buller cofnął się prędko aż pod Estcourt; inaczej też nie mógł postąpić po ostatniej klęsce, w której stracił wszystkie armaty, oprócz dwóch. Jenerał Catacre gromadzi swe rozproszone bataliony, rozbite pod Strombergiem, w okolicy Queenstowne, daleko od teatru wojny, lecz znalazł się on tam nie dobrowolnie, ani na rozkaz z Londynu, jeno dlatego, że aż tam zapędzili się jego uciekający żołnierze. Te zatem dwa odwroty są następstwem doznanych klęsk i tylko Anglicy mogą mówić, nadrabiając miną, że owi dwaj jenerałowie wycofali się z teatru wojny na rozkaz z Londynu, aby można było spokojnie doczekać się posiłków i przybycia nowego naczelnego wodza, a potem ułożyć inny plan strategiczny. Wiadomość o wrzekomo nakazanym z Londynu odwrocie wojsk angielskich głosi dalej, że londyńska rada gabinetowa postanowiła zostawić Ladysmith i Kimberley ich własnemu losowi, a nakazać jenerałowi Methuen'owi, aby się przebił przez pierścień otaczających go Boerów. Lecz i to postanowienie było zupełnie zbyteczne, bo Anglicy absolutnie nie mogą teraz pomódz załogom w Ladysmith i Kimberley, a jenerał Methuen, jeżeli będzie mógł, to bez rozkazu z Londynu spróbuje się przebić.

Zatem, w gruncie rzeczy, wymuszony odwrót Bullera i Catacre'a tylko przedstawiają Anglicy jako dobrowolny ruch wstecz dla nowej koncentracyi. Tymczasem w Anglii odbywa się gromadzenie posiłków. Rezerwowe pułki z klasy A, B i C są już w Afryce. Teraz powołano ostatnią klasę D, do której należą mężczyzni starsi niż 35-cio letni. Da to podobno 17.000. Nadto z Indyi powołano jakieś pułki piesze Wezwano już milicyę, to jest piesze pospolite ruszenie, i „Yeomanry“, czyli konne pospolite ruszenie. Te wojska, wedle konstytucyi, mogą być użyte za granicami Anglii tylko wtedy, jeżeli same się zgodzą i tylko tam, gdzie same zechcą służyć. Otóż dotąd zgłosiło się tych milicyantów dosyć do służby w Gibraltarze, na Malcie, Cyprze i wyspach kanału La Manche, skąd regularne wojska wysłano do Afryki, ale iść na wojnę zgodziło się dotąd tylko trochę więcej niż 1.000 milicyantów. Zresztą zapewniają depesze, że ochotnicy zaczynają dopiero się zgłaszać.

Korespondencye.

Lisko 23 grudnia.

W dniu 20 grudnia rb. odbyło się pod przewodnictwem marszałka Ramułta posiedzenie Rady powiatowej w Lisku.

Z przedłożonego sprawozdania Radzie powiatowej za rok ubiegły i wogóle za ostatnie trzechlecie wynika, że Wydział powiatowy Liski stosunkowo do swych skromnych środków finansowych, zrobił bardzo wiele i nie opuszczał żadnej sposobności w wypełnianiu wszystkich swych zakreślonych ustawą obowiązków.

W pierwszej linii zdziałał Wydział powiatowy bardzo wiele w budowie i rekonstrukcyi dróg gminnych i w pobudowaniu licznych kamiennych i betonowych mostów, między którymi jest kilka o rozmiarach znacznych, sięgających od 30 do 50 m. rozpiętości. W innych działach administracyi powiatowej poczynione zostały także znaczne postępy. Zorganizowano w kilku gminach kasy pożyczkowe, rozciągnięto czujną opiekę nad lasami gminnymi, postarano się o zapewnienie lepszego, fachowego wykształcenia dla kilku pisarzy gminnych, udzielono stypendya dla chłopców z powiatu, kształcących się w przemysłowych szkołach, zabezpieczono utworzenie dwóch domów zdrowia, czyli małych szpitali w siedzibach lekarzy okręgowych, zarządzono i przeprowadzono ustawowo regulacyę spalonych części miasta Liska i Ustrzyk Dolnych, wystarano się o subwencye drogowe, tudzież o subwencye rządowe i krajowe dla dotkniętych klęską ognia i gradu i oprócz powyższych czynności załatwiono wiele innych spraw dodatnich.

Ze sprawozdania Wydziału dowiadujemy się, że przy rozdawaniu w lecie w roku bieżącym zapomogi zbożowej z najcelniejszego zboża, zakupionego kolegialnie przez komitet zapomogowy — włościanie w 3 gminach koło Ustrzyk nie chcieli na razie przyjmować zapomogi w naturze i żądali datków w gotówce. Przy bliższem zbadaniu okazało się, iż powodem tego była namowa, pochodząca ze złych instynktów człowieka, który przytem chciał „coś na włościanach zarobić“. Po pewnym czasie jednak, i po przedstawieniach rozsądnych — włościanie przekonali się, że taki sposób rozdawania został w ich własnym interesie zadecydowany przez władzę wyższą i przyjęli zapomogę z wdzięcznością.

W sprawozdaniu, przedłożonem Radzie, pomieszczono również zestawienie statystyczne ilości posiedzeń Rady i Wydziału i udziału w nich pp. radców i wydziałowych. I tak w ciągu 3 lat było posiedzeń pełnej Rady 12 z średnią ilością radców 21, Wydziału 32, z średnią ilością Wydziałowych 6. Absentującymi się byli przeważnie włościanie.

Marszałek powiatu w czasie swego urzędowania, nie opuścił ani jednego posiedzenia. Posiedzenia odbywały się punktualnie w oznaczonych terminach, mimo znacznych odległości miejsca zamieszkania członków Rady od Liska, to też marszałek Ramułt dziękował Wydziałowi i całej Radzie za tak gorliwe i pilne popieranie wspólnych usiłowań, i prosił by i nadal wszyscy radcy wytrwale brali udział w pracy dla dobra powiatu.

Po tem sprawozdaniu i załatwieniu prócz spraw bieżących i wyborów komisyi rocznych uchwalono w myśl referatu p. Zygmunta Madeyskiego po dłuższej dyskusyi, w której brali udział pp. dr. Strutyński, ks. Ladyżyński, Nanowski i Żurowski — budżet roczny w łącznej kwocie 78.072 koron i na pokrycie tej sumy pozycyi przychodów nadzwyczajnych i ustawowych, także i dodatki na administracye, drogi gminne i drogi powiatowe w wysokości łącznej 30% podatków bezpośrednich. 1% dodatku z przecięcia ostatniego 3-lecia czyni w Liskim

---

12)

Nagroda ofiary

nowela

przez

Helenę Iwanicką.

(Ciąg dalszy).

— Otóż mylisz się panie Gwidonie, bo choć kobiecie nie wypada pierwszej się z tym odzywać, ja to pomijam i oświadczam bez ogródki, że go kocham i z chęcią zostanę jego żoną.

— Ależ pani, to niemożliwe, wybacz, ale ja cię nie kocham wcale, a tem samem nie mogę cię nigdy poślubić.

— A więc tak, to nie dość, że poniżyłam się i pierwsza ofiarowałam panu swą rękę i majątek, pan jeszcze odrzucasz. Myślisz, że nie wiem powodu tego, o! i owszem. Oto kochasz Łucyę i wśliznąłeś się do domu brata mego, aby pod pozorem przyjaźni uwodzić jego żonę

— Milcz pani i nie tykaj złośliwym językiem tego anioła, któremuś nie warta trzewika rozwiązać — wołał do głębi wzruszony młodzieniec.—Możesz mnie obrażać ile się pani podoba, ale nie pozwolę na to, by ona przez ciebie, pani, w tak haniebny sposób była oczernianą.

— Co za bohater, ujmujący się za niewinnością swej dulcynei — syknęła przez zęby rozwścieczona Modesta — ale pamiętaj pan, że pomszczę się strasznie za to. Otworzę oczy brata na niewierność żony o pokornej minie i zdradzę pana, że pod przykrywką czułego przyjaciela domu prowadzisz romans pod jego nosem. O! popamiętacie oboje Modestę.

Dokończywszy powyższych słów, zanim Gwidon zdołał odpowiedzieć, znikła na ścieżce do domu. Pozostały był w rozpaczy — nie chodziło mu o siebie, lecz o nią, o Łucyę, która przez taką złośliwą intrygę mogła dużo niewinnie ucierpieć, a wiedział, że istoty podobne Modeście nie przebierają w środkach, by zaspokoić swoją zemstę. Postanowił zatem przedsiębrać środki, aby uchronić ukochaną od zajść nieprzyjemnych.

* * *

Zamiast wczesnego powrotu, jaki obiecali, powrócili Sławscy do domu bardzo późno i tak Gwidon nie mógł nic poradzić, choć swoją drogą nie wiedział, jak się wziąć do rzeczy. Wprost pójść do pułkownika i bez ogródek oskarżyć jego siostrę, nie było na miejscu, a nuż ona tylko się na wiatr odgrażała.

Powiedzieć to Łucyi — zanadto ją szanował, aby coś podobnego przed nią odsłaniać.

Całą noc oka zmrużyć nie mógł z przemyśliwania nad środkami, aby ocalić Łucyę od intrygi, lecz na nic zgodzić się nie mógł. W końcu postanowił pozostawić to wolnemu biegowi okoliczności. Innej rady nie było.

Nazajutrz rano przy stole zeszli się, jak zawsze, wszyscy. Pułkownik w niezwykle dobrym humorze dowcipkował bez przerwy, w czem dopomagała mu szczerze Łucya. Modesta siedziała chmurna, rzucając niechętne spojrzenia na bratowę i Gwidona. Ten ostatni był również milczący, a powód tego znany nam dobrze. Po śniadaniu wymówił się interesem, który go zmusza natychmiast udać się do miasta i nie zatrzymywany przez nikogo opuścił salę jadalną. Na odchodnem prosił go tylko pułkownik o rychły powrót. Za nim wstała pułkownikowa, prosząc męża, by kazał zaprządz do powozu, ma bowiem do załatwienia kilka nie cierpiących zwłoki sprawunków.

Pułkownik, jak zawsze, uczynił zadość jej życzeniu i ta wkrótce odjechała.

Pozostał też tylko on ze siostrą siedzącą chmurnie i uparcie dotąd milczącą. Musiała ona zapewne pracować myślą nad zapowiedzianą zemstą i zapewne coś stosownego ułożyła, bo z dziwnie szatańskim uśmiechem zwróciła się do brata.

— Kochany Emeryku, czy nie uważasz, że Łucya od pobytu Gwidona u nas zupełnie inaczej wygląda i humor ma daleko lepszy?

Sławski, stojący obok okna z książką, odrzucił ją, a usiadłszy blisko siostry, odpowiedział:

— O! uważam to z radością; ona teraz całkiem inna, dlatego też nie puszczę Gwidona od siebie dopóki tylko będzie możliwe.

— Nie myślisz jednak, drogi bracie, co właściwie wywiera taki wpływ na usposobienie twej żony?

— Jakto co? wiem dobrze, że towarzystwo Gwidona, którego Łucya kocha szczerą miłością braterską, a do tego wychowali się wspólnie pod okiem jednego opiekuna, toż nie dziw, że lgną do siebie i cieszą się, gdy są razem.

— O! — zawołała ironicznie Modesta — wcale to nie wygląda na przywiązanie braterskie, to jest coś więcej jeszcze. Brat nie przepada za siostrą w tak okropny sposób, ani siostra za bratem nie spogląda tak czule na każdym kroku. Zaślepiony jesteś w swej żonie, drogi Emeryku, i nie widzisz, że oni cię obydwoje za nos wodzą, a ty dałbyś sobie za nich głowę uciąć. Albo i w tej chwili znaleźli sobie równocześnie powód do wydalenia się z domu i podczas kiedy mąż najspokojniej wyczekuje powrotu żony, ona tymczasem zeszła się ze swym czułym adonisem i wspolnie z nim śmieje się z łatwowierności męża.

Podczas gdy to mówiła, Sławski siedział jak skamieniały pod wrażeniem słów siostry, lecących na niego gradem, a gdy skończyła, zerwał się i gorączkowo chwytając ją za rękę, zawołał gromkim głosem:

— Modesto, dowodu na to, czy słyszysz, ja chcę dowodu. Nie, to nie możliwe, to szkaradna potwarz. Jeszcze raz mówię, daj mi dowód, bym mógł uwierzyć.

— Chcesz dowodu, to idź do biurka Łucyi, a znajdziesz w nim wszystkie bukiety od niego starannie pozasuszane i schowane w osobne szufladce, a gdy będziesz szukać lepiej, to może i co więcej znajdziesz.

Jak oparzony skoczył pułkownik do pokoju żony i w jednej chwili znalazł się przy biurku, które było tylko lekko przymknięte, a klucz tkwił w zamku. Szybko otworzył szufladę i zaczął wyrzucać rozmaite drobiazgi, lecz nic podejrzanego nie znalazł. Pozostał tylko papier, którym była wyścielona szufladka. Już miał wkładać napowrót wyrzucone z niej rzeczy, gdy ręka jego mimowoli natrafiła na coś twardego, leżącego pod papierem. Jednym zamachem zdarł go i znalazł pod spodem leżącą pluszową ponsową tekę, związaną różową wstążką. — Z bijącem sercem otworzył ją i wysypał na stół znajdujące się wewnątrz listy i kwiaty. Poznał pismo Gwidona i z jękiem zakrył twarz rękami.

— A więc Modesta miała słuszność, że ona mnie zdradza dla niego. O Boże! dlaczego dałeś mi tego doczekać na starość — szeptał wzburzony a odzyskawszy trochę zimnej krwi zaczął przeglądać wyjęte z teki listy. Były to jeszcze pisma przesyłane do Miodowej, gdy Łucya była wolną, ale świadczyły najwymowniej, że między nimi istniał ściślejszy stosunek, aniżeli między bratem i siostrą i że sobie obojętni nie byli. Przerzucając list po liście, natrafił wreszcie pułkownik na ów list pisany przez Gwidona z Wiednia, pod wpływem rozpaczy na wiadomość o ślubie Łucyi.

Z zapartym oddechem czytał Sławski każde słowo wyraźnie i coś nakształt łzy zwilżyło jego oko. Surowemu, ale w gruncie rzeczy o dobrem sercu pułkownikowi żal się zrobiło biednej Łucyi, która dla ratowania ojca poświęciła swą miłość dla kochanka i wyszła za człowieka niekochanego przez nią wcale. Rozjął teraz jej smutek trwający długie dwa lata; ale potem, gdy wspomniał iż od pobytu Gwidona usposobienie jej tak nagłej uległo zmianie, napowrót krew w nim zawrzała i podejrzenie coraz silniejsze opanowało jego umysł.

— Chociaż go kocha i poszła za mnie tylko dla ojca to robiąc, to jednak nie powinna mnie zdradzać w tak haniebny sposób. — Lecz ona tu mniej winna, bo zawsze to słaba kobieta — tu on głównym sprawcą wszystkiego. Skorzystał z mojej gościnności i nie pomnąc, że Łucya jest żoną moją, namawia ją do schadzek za moimi oczami. O! tego nie daruję — wyzwę, zabiję; niech krwią obmyje zniewagę wyrządzoną memu nazwisku.

Tak miotającego się zastała powracająca Łucya. Widok jej twarzy spokojnej, zachwiał na chwilę gniew jego. Ona zdziwiona znów spoglądała na niego, nie pojmując jego obecności w jej pokoju.

Nagle wzrok jej padł na porozrzucane po biurku przedmioty i listy leżące przy tece. Zobaczywszy je Łucya krzyknęła głośno i blada jak trup podbiegła do stołu.

— Jak mogłeś zrobić mi tę przykrość i poruszyć mi te moje pamiątki, które ci się na nic nie przydadzą?

Słowa jej zamiast uspokoić, jeszcze go bardziej rozjątrzyły. Z wyiskrzonym wzrokiem przystąpił do żony i zawołał:

— Jak mogłem — więc nie dość, że żona moja ma tajemnice przedemną, odbywa schadzki po za mojemi oczami a jeszcze do tego gdy zupełnie podług prawa mnie przysługującego przeglądnąłem ukryte starannie przedemną listy od kochanka, ona śmie się jeszcze bezczelnie pytać, jak mogłem. O! nie spodziewałem się Łucyo po tobie, byś była zdolną do podobnego występku.

— Ależ Emeryku, dla Boga! co to wszystko znaczy — jęknęła Łucya na wpół przytomna pod obelżywemi słowami męża.—Czemże zasłużyłam na podobne wyrzuty. Jaka schadzka za twojemi oczami i co za kochanek, o którym wspominasz?

Cichy, ale pewny głos żony i spojrzenie czyste jej źrenic zwrócone na niego, ostudziły nieco wzburzonego pułkownika. Myślał w duchu — albo ta kobieta całkiem niewinna, albo odgrywa ze sztucznym spokojem komedyę. — Nie dał jednak poznać po sobie najmniejszej refleksyi, lecz zwracając się nagle surowo, zapytał:

— Zatem jeżeli się czujesz niewinnie posądzoną, to wytłómacz mi łaskawie, skąd się u ciebie wzięły listy Gwidona a następnie, co za znaczenie miała dzisiejsza schadzka na którąście się oboje wynieśli zaraz po śniadaniu, zamydliwszy mi oczy interesami? Mów zatem i tłómacz się, jeżeli potrafisz.

Wyrzekłszy to, zwrócił badawcze spojrzenie w stronę Łucyi Ta ostatnia z twarzą zroszoną łzami, których mimo sił powstrzymać nie mogła, zaczęła mówić:

— A więc dobrze Emeryku, chociaż nie wiem kto rzucił na mnie to straszne podejrzenie, że cię zdradzam, starać się będę wytłumaczyć ci pozory, które utwierdzają cię w nim i pozwalają krzywdzić mnie w ten spsób. Wychodząc za ciebie, uległam tylko woli mego nieszczęśliwego ojca, który nie wiedział iż serce moje od lat trzech należało do Gwidona. Jak gorąco go kochałam i jak trudno przyszło mi poświęcić najdroższe moje nadzieje dla miłości ojca trudno mi teraz przedstawić. Szalałam z bolu i rozpaczy a jednak postanowiłam dla dobra rodziny pominąć własne szczęście i oddać ci swą rękę; miłość dla niego pochowałam głęboko w sercu postanawiając aby ona była tajemnicą dla wszystkich. — Gdy Gwidon odjeżdżał z Miodowej do Wiednia, nie wiedziałam jeszcze o postanowieniu ojca i dałam oddalającemu się na pożegnanie uroczystą przysięgę, że do nikogo należeć nie będę. Zaraz nazajutrz po jego wyjeździe, przedstawił mi ojciec twój zamiar a ja mimo ogromnej boleści zgodziłam się na niego. Robiłam co mogłam, aby się on nie dowiedział o tem aż po naszym ślubie, co mi się udało, bo ten wkrótce nastąpił. W odpowiedzi na wiadomość o nim Gwidon przesłał mi ten list pełen niezasłużonych wyrzutów.

(Dokończenie nastąpi).

powiecie 1.500 koron. W rozchodach mieści się między innymi: na Wawel roczny datek 400 koron, stypendya i zapomogi 650 koron, na bursę w Sanoku 200 koron.

Otwarcie roku jubileuszowego.

Rzym, 27 grudnia.

W niedzielę o godz. 11 przed południem odbyła się w kościele św. Piotra uroczysta inauguracya roku jubileuszowego przez otwarcie „Bramy świętej“ w bazylice watykańskiej. Uroczystości dokonał osobiście Ojciec św. w westibulu kościoła. Wstęp do bazyliki dozwolony był tylko za biletami. Olbrzymi kościół wypełniły tysiączne tłumy; wśród zaproszonych gości znajdowało się ciało dyplomatyczne, hrabina Trani, książę d'Alençon, ambasador austro-węgierski hr. Revertera, szlachta rzymska i w. i. Papieża witano i żegnano entuzyastycznemi okrzykami i oklaskami. Gdy z ciemnego tła portyku przez otwartą świętą bramę wniesiono Go na *sedia gestatoria*, otoczonego białymi wachlarzami (flabelli) do westibulu kościoła, miało się wrażenie nadziemskiego prawdziwie zjawiska.

Przed godziną 9tą zgromadziły się już na placu przed kościołem olbrzymie tłumy. O godzinie pół do 11ej przeniesiono Papieża w lektyce z jego apartamentów do sali św. Paramentów na 1szem piętrze loggii Rafaela. Przybrawszy się w szaty pontyfikalne, Papież niesiony na „sedia gestatoria“ udał się przez sale: „sala ducale“ i „sala reggia“ do kaplicy sykstyńskiej, gdzie zaintonował przed Przenajświętszem Sakramentem hymn „Veni creator spiritus“. Stąd, poprzedzany licznym zastępem duchowieństwa, dworem papieskim i kardynałami, Ojciec św. przeniesiony został do portyku Bazyliki, gdzie zajął przygotowany dla siebie obok „Porta santa“ tron. Na znak dany przez wielki dzwon kościoła św. Piotra Papież wstał z tronu i mając z obu stron po dwóch kardynałów dyakonów, poprzedzany przez wielkiego penitencyaryusza kardynała Serafino Vanutelli, podszedł wprost do „świętej bramy“ i ująwszy w rękę ofiarowany mu przez biskupów włoskich złoty młotek wykonał nim trzy uderzenia w bramę, oraz odmówił przepisaną modlitwę.

Natychmiast „sampietrini“ (t. j. robotnicy zatrudnieni przy kościele św. Piotra) rozebrali do reszty zerwany już przedtem mur zasłaniający bramę i otworzyli ją; tymczasem Ojciec św. powrócił na tron. Penitencyaryusze bazyliki obmyli następnie święconą wodą próg i filary „świętej bramy“ a Papież zaintonował psalm „Jubilate Deo“ — który kapela sykstyńska pod batutą msgr. Perosi powtórzyła. Ojciec św. ukląkł teraz na progu „świętej bramy“ trzymając w prawej ręce krucyfiks a w lewej świecę płonącą — a równocześnie rozległy się dźwięki hymnu „Te Deum“ następnie podniósł się Papież i wszedł pierwszy do bazyliki, a za nim kardynałowie i zaproszeni goście. W tej chwili odezwały się wszystkie dzwony Rzymu.

Następnie przeniesiono Papieża na *sedia gestatoria* przed wielki ołtarz, od którego Papież udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego, oraz zupełnego odpustu. Złożywszy przed wielkim ołtarzem ornat papieski, Ojciec św. o godz. 1/2 powrócił do swoich apartamentów. Podczas całej uroczystości Ojciec św. okazywał niestrudzoną energię i był nadzwyczaj zadowolony z uroczystości i jej przebiegu. Głos Ojca św. brzmiał jednak słabiej, niż zwykle, i widocznem było pewne znużenie.

Gdy bazylikę otwarto dla publiczności, tłumy napełniły ją w jednej chwili. Na placu przed kościołem przez cały dzień i wczoraj panował nadzwyczajny ruch; piechota i karabinierzy utrzymywali porządek.

W tymże dniu, o tej samej godzinie kardynał Satelli dokonał młotkiem, ofiarowanym przez katolików francuskich, otwarcia świętej bramy w bazylice San Giovanni in Laterano; kardynał Wincenty Vanutelli młotkiem, ofiarowanym przez katolików włoskich, dokonał otwarcia świętej bramy w bazylice Santa Maria Maggiore, a kardynał Oreglia młotkiem, ofiarowanym przez katolików niemieckich, otwarcia świętej bramy w bazylice św. Pawła. Wszędzie olbrzymie tłumy pobożnych asystowały uroczystościom, które miały przebieg nadzwyczaj podniosły, a odbyły się w zupełnym spokoju.

Co i o czem piszą.

Ciągle spadają coraz większe ciężary na wszystkie rodzaje pracy, tak, że nieraz człowiekowi przychodzi do głowy, iż jedno tylko nie jest opodatkowanem, mianowicie próżniactwo. Oto ze sfer rolniczych nadsyłają do *Gazety Narodowej* następującą skargę:

Do jakiego stopnia dochodzi u nas pomysłowość w wyszukiwaniu opłat, mamy świeży przykład na tem, że kazano rolnikom ubezpieczać od wypadku robotników zajętych przy siewnikach, jakkolwiek siewniki nie przedstawiają możliwości okaleczenia obsługujących. Prowadzący konie nie jest chyba na niebezpieczeństwo narażony, nie ma bowiem styczności z siewnikiem, kierujący sterem ma w ręku ster drewniany nawet nie okuty w żelazo, również nic mu nie grozi, a trzeci idzie za siewnikiem o dwa kroki z piką, aby radełka z ziemi oczyszczać. Danina ta jest tylko obliczoną na wzbogacenie Towarzystwa ubezpieczenia od wypadków, gdyż wątpić należy, aby statystyka mogła wykazać okaleczenie przy siewniku. Ale płaćmy, dopókąd z torbami nie pójdziemy!

Mały Feljeton.

Z rozmyślań o szarej godzinie.

(Wy — bez nas!)

Pokój, kuchnia — wszelaka praca — zabawa — życie całe czem byłoby bez nas? Czem bez nas wy, — którzy z patentami na rozum na świat przychodzicie? Wy wielcy — bez nas malutkich! Jak nie może być budynek bez fundamentu, tak wy bez nas nie macie żadnej wartości! Wartość wasza o tyle jest rzeczywistą, o ile od pierwszego tchnienia waszego praca nasza ją wzmogła — podniosła, i o ile udaje się nam podtrzymywać ją jako tako. Bez nas czy który z was doznałby chwilki — spokoju, szczęścia, rozkoszy? Czy bez nas myśl szlachetna, podniosła, zaświtałaby któremu w głowie? kto kierowałby wami? kto zachęcał do czynu i walk? kto ideałem — natchnieniem? My to — wasze dusze — my kapłanki waszych gwiazd!

A kto dbałby o wasze żołądki i wasze chustki od nosa? Wy pomimo mniemanej wielkości waszej, jesteście niezdary i niedołęgi — zdaleka tylko, ubrani, nakarmieni, podniesieni przez nas — wyglądacie i macie się za zdobywców świata całego! A wy jesteście wielkie dzieci — potrzebujące wiecznie piastunki — tylko że tą piastunką z matki staje się żona. Więc całe gadanie o równouprawnieniu kobiet nie ma sensu — my równać się z wami nie możemy — jak nie może być białe czarnem, światło cieniem — doskonałe niedołęstwem.

. . . .

Kwiaty bez rosy — my bez was! Bez was życie nie miałoby uroku! O was myśl każda! Wy marzeniem! Ku wam tęsknota! Z wami pełnia życia. Z wami czar i urok! Wy szczęściem! Wy wszystkiem! My bez was jak bez słońca, bez uśmiechu, i bez szczęścia — i bez... grzechu!

* * *

(W obronie flirtu).

I zapachem kwiatów zabić się można. — Uzbrajając się przeciw „niewinnemu flirtowi“ oburzeniem i potępieniem, to tak, jakbyśmy na jedną, biedną muszkę użyli stu klgr. Zacherlinu — a komarowi pałką łeb rozbić chcieli — to tak, jak wielki człowiek do małych interesów. Dawniej żadnej nie miał flirt nazwy, i nie było nań potępienia — a od wieków istniał wpływ magnetyczny, który właśnie stwarza między „nim“ a „nią“ tę pełną subtelności ożywienia i zajęcia się rozmowę. Flirt stworzyła inteligencya, wykształcenie, no i odrobina specyalnego talentu. Flirt ożywi i zajmie na chwilę odpoczynku i całkiem poważne umysły — a kto się łapie na flirt — sam sobie winien, że parzy się tam, gdzie się lekko ogrzać powinien — nikt przecież, tańcząc n. p. galopadę, nie uderza sobą o piec lub ścianę, dla uzupełnienia tej przyjemności. Czem dla dzieci bajki cudowne — tem może być flirt dla dorosłych. Niepodobna żyć tylko chlebem i pracą, — trzeba czasem czekoladki — i... flirtu. Tylko flirtu nie brać na seryo, bo to tak, jakbyśmy w tęczę ubrać się chcieli, i z kropli rosy na kwiecie ukuć dyamenty. Flirt szkodzi tylko temu, kto sam nieopatrzny — kto świetlane mary zamienić chce gwałtem w szarą rzeczywistość. Na flirt nie biorą się ludzie z tępą inteligencyą, to też zdaje się, że flirt potępiają ci, co nie dorośli do tej rozmowy — co powagą okrywają brak dowcipu i bystrości myśli, a dużo lepszy on, ten flirt zakazany — niż plotki i obmowa, ten tak łatwy a powszechny temat.

Więc kiedy sposobność i kiedy ci łatwo
Baw się! — flirtuj stara dziatwo —
Bo mniej zaszkodzi sobie flirtująca parka,
Niżli sławie twojej damulka plotkarka.

Zofia A.

Z izby sądowej.

Warszawa 22 grudnia.

(Pojedynek).

W dniu 2 czerwca r. 1898 w lasku na Saskiej Kępie odbył się pomiędzy p. Kazimierzem Zalewskim, znakomitym naszym autorem dramatycznym i redaktorem *Wieku*, a p. Stanisławem Ignatowskim pojedynek, w którym, jak wiadomo, p. Zalewski został ciężko zraniony. Wiadomość o odbytym pojedynku doszła do władzy policyjnej. Przesłuchani w charakterze świadków lekarze: Antoni Śmiechowski i Ignacy Solman zeznali, iż asystowali przy pojedynku w celu niesienia pomocy lekarskiej w razie potrzeby. Po przybyciu na miejce spotkania, sekundanci odmierzyli piętnaście kroków i ustawili przeciwników, wręczając każdemu z nich pistolety niegwintowane. Pojednania odmówiły obydwie strony. Pierwsze strzały padły bezskutecznie. Nabito po raz drugi i po wystrzałach okazało się, iż redaktor Zalewski otrzymał ranę w lewą nogę. Ranę tę ekspert zakwalifikował jako ciężką.

Przesłuchany w charakterze świadka pan Kazimierz Zalewski oświadczył, że wyzwanie na pojedynek nastąpiło z jego strony; przyczyn wyjawić nie chciał. Pan Stanisław Ignatowski przed władzą policyjną przyznał się do winy zadania rany w pojedynku, odmawiając również wyjawienia przyczyn wyzwania.

Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw p. Ignatowskiemu przed warszawskim sądem okręgowym. Po odczytaniu aktu oskarżenia p. Ignatowski powtórzył swoje przyznanie się do winy. Wobec tego sąd okręgowy warszawski postanowił z pośród wezwanych przesłuchać jedynie dra Śmiechowskiego w celu wyświetlenia szczegółów, mogących mieć wagę dla ekspertyzy. Dr. Śmiechowski wyjaśnił, że redaktor Zalewski był raniony w obydwie nogi. Rana była ciężka. Obecnie jednak stan zdrowia p. Zalewskiego jest, zdaniem eksperta, dra Kucharzewskiego pomyślny; pozostało jedynie pewne utrudnienie ruchów lewej nogi.

Stający w obronie podsądnego, adwokat przysięgły Jan Maurycy Kamiński dowodził, że z ekspertyzy wypływa, iż nie ma kalectwa, ani ciężkiej rany i że w obec tego stosowane być winne łagodniejsze postanowienia 1505 art. kod. karnego.

Sąd okręgowy, nie uwzględniając dowodzeń obrońcy, ogłosił wyrok, skazujący p. Stanisława Ignatowskiego na ośm miesięcy zamknięcia w twierdzy.

* * *

Lwów 27 grudnia.

(O obrazę czci).

Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący oznajmił, że aby zapewnić rozprawie zakończenie, sam poczynił pewne kroki w sprawie dr. T. Sołowija. Oto, ponieważ zeznania świadków nie dały żadnego wyjaśnienia, czy i jakie stanowisko zajmował dr. T. Sołowij w dawnym zarządzie Kasy oszczędności i w likwidacyi banku włościańskiego przed majem b. r., a oskarżony sam tych wyjaśnień nie dał, przewodniczący udał się sam osobiście do sądu krajowego cywilnego i dowiedział się tam, że dr. Sołowij razem z drami Romanowskim i Tillem był w r. 1896 wybrany mężem zaufania, czyli t. zw. Beiratem kuratora posiadaczy listów zastawnych, kuratorami zaś tymi byli najprzód dr. Czajkowski, potem dr. Skałkowski.

Przew. A teraz daję głos p. oskarżonemu, który zapowiedział trzy dodatkowe wnioski.

Osk. Breiter. Ja chcę udowodnić, że dr. Sołowij był w banku włościańskim macherem i że za to potem bank krajowy dał 100.000 zł. na nowy bank parcelacyjny, w którym dr. Sołowij i p. Stapiński grają główne role i w tym celu pragnę to macherstwo wszechstronnie oświetlić. Otóż proszę o wezwanie na świadka Rubina Ehrenkranza ze Zbaraża. Miał on na Słobódce leśnej (własność pp. Jędrzejowicza i prof. Straszewskiego) zaintabulowane 5 proc. od czystych dochodów na lat 20, co należy przyjąć jako wartość po nad 100.000 zł. Właściciele zrobili z nim układ, że za sumę 18.000 zł. wypłaconą odrazu w gotówce, zrzeknie się tych swoich praw. Atoli właściciele nie dotrzymali układu i po procesie wrócił Ehrenkranz do swych pretensyi. W tym czasie Jędrzejowicz skończył śmiercią samobójczą, pozostawiając długów na milion zł. Rozpuszczono wieść, że na te długi nie ma pokrycia i wówczas to dr. Sołowij jako zastępca ministra Jędrzejowicza zaczął zwoływać wierzycieli, jednego straszył kryminałem, jak np. Reizesa z Dukli, innym przedstawiał, że nie ma ną ich pretensye pokrycia. Między innymi zawezwał i Ehrenkranza i przedstawił mu, że wszyscy wierzyciele zgodzili się już na 10 proc. zwrotu, że powinien wziąć to, co mu się daje, bo inaczej z niczem wyjdzie. Ehrenkranz miał jednak wiadomość o tem, że Słobódkę chce zakupić fundacya hirszowska na założenie szkoły rolniczej żydowskiej. Otóż dr. Sołowij oświadczył Ehrenkranzowi, że układy z fundacyą zostały zerwane i dał mu za całą jego pretensyę tylko 1000 zł., równocześnie zaś w rachunkach dla stron interesowanych wykazał że wszystkim wierzycielom bez wyjątku płacił 30—35 proc., a jednemu dał nawet więcej.

Przew. Co to ma za związek z zarzutem, że dr. Sołowij był „wyświeconym w likwidacyi banku włościańskiego macherem?“

Obr. dr. Daisenberg. Bo słowa te znaczą, że on był wyświeconym macherem na wzór macherstwa banku włościańskiego.

Przew. A gdzie dalsze dwa wnioski?

Osk. Jest tylko jeden.

Oskarżyciel dr. Sołowij. Ja byłem już przygotowany na 3 wnioski, ale widocznie mistrz Jackowski zaczyna się starzeć. (Przewodniczący upomina mowcę). Ja zgadzam się z wnioskiem oskarżonego, chcę uzupełnić tylko dowód drugim świadkiem, d-rem Tadeuszem Niementowskim ze Zbaraża, który mnie prosił, żebym ze względu na to, iż Ehrenkranz nie ma najmniejszego pokrycia w stanie biernym Słobódka, wyrobił mu bodaj jakąś szczupłą kwotę. Proszę o zbadanie tej całej sprawy, poruszonej przez p. Breitera, jako o łaskę.

Obr. dr. Daisenberg wstaje i w tej chwili zaczyna się na ławie adwokatów jakaś sprzeczka. Przewodniczący upomina d-ra Daisenberga, który chce wytłomaczyć, że sprzeczkę wszczął dr. Władysław Sołowij, który mu szepnął: „głupstwa tu będziecie gadać.“ Dr. Daisenberg daremnie usiłuje głos zabrać, przewodniczący bowiem energicznie ucisza całe intermezzo.

Dr. Daisenberg mówi więc już tylko o wniosku Breitera i popiera go, zauważając, że Ehrenkranz wniósł już doniesienie karne przeciw d-rowi T. Sołowijowi.

Dr. Grek: Wniosek oskarżonego zdąża do przewlekania sprawy i do wprowadzenia zdrowego mózgu ludzkiego na manowce, gdyż przeinacza całą tezę dowodową. Ze stanowiska jurydycznego zgodzić nań bym się nie mógł, chociaż rozumiem oświadczenie dr. Sołowija, jako człowieka. Mamy tu do czynienia z tą metodą, że zarzuca się komuś: „zdefraudowałeś“, a gdy dowód rozsypuje się w gruzy, zaczepia się oskarżonego na innym punkcie i mówi się: „Ty wprawdzie nie zdefraudowałeś, ale za to tam a tam skłamałeś“. Jedynym celem oskarżonego jest za pomocą wypaczania różnych faktycznych okoliczności oddziałać na opinię ławy przysięgłych o konduicie oskarżyciela, żeby sędziowie zaskoczeni jakiemiś nowemi illustracyami pomyśleli: „on wprawdzie w tej sprawie nie ma racyi, ale za to może ma racyę w tamtej sprawie“. Dziwi mnie to jednak, że p. Breiter, człowiek wrzekomo tak liberalny, postępuje podczas rozprawy według jakiejś wstecznej procedury, gdyż wyskakuje ze swoimi dowodami nagle, chyłkiem i podstępnie, nie uprzedziwszy o nich oskarżyciela. Ja zgadzając się na oświadczenie mego klienta, muszę prosić, żeby sprawę tę, podobnie jak sprawę dra Roińskiego cofnąć do stadyum śledztwa wstępnego i dlatego też proszę p. oskarżonego, aby zawczasu przytoczył jeszcze inne dowody, które ma w zanadrzu.

Dr. Daisenberg. Ja tu zostałem obrażony przez p. przewodniczącego.

Przew. Odbieram panu głos! Proszę o tem nie mówić!

Dr. Daisenberg. Proszę więc w tej sprawie trybunał o odpowiednią uchwałę.

Przew. nachyla się na prawo i na lewo do wotantów i prawie natychmiast oznajmia: Trybunał odmówił.

Dr. Daisenberg. Stawiam więc wniosek, żeby p. przewodniczący skonstatował, że to p. Sołowij pierwszy powiedział mi, że ja głupstwa plotę, i ukarał go za to. A to motywuję tem, że jeżeli moją trudną rolę w tej sprawie tak się traktuje, to ja musiałbym w tych warunkach złożyć obronę

Potem uzasadniał dr. Daisenberg jeszcze raz prawniczo wniosek Breitera, zbijając wywody dra Greka.

Przewodniczący zapytuje dra Wł. Sołowija, co powiedział drowi Daisenbergowi?

Dr. Wł. Sołowij. Powiedziałem mu w istocie, że pleciе głupstwa, a w jego interesie muszę ubolewać, że to co do niego powiedziałem po cichu, uważam teraz za właściwe ogłosić *urbi et orbi*.

Dr. Daisenberg. Dr. Sołowij wyrządził mi temi słowy drugą obelgę, za którą proszę go ukarać!

Osk. Breiter odpowiada na zarzuty dra Greka w ten sposób: Nie mam zamiaru przewlekania rozprawy, chcę tylko korzystać z przysługujących mi praw. Odpieram zarzut, jakobym chyłkiem i potajemnie wytaczał moje nowe dowody, dlatego, że mi się nie powiodły dawne, bo przecież ja dotychczas wcale nie miałem sposobności wyruszenia z temi dawnemi dowodami, gdyż uchwała trybunału w sprawie moich 9 wniosków jeszcze nie zapadła. To co dotychczas słyszeliśmy tutaj, to są tylko zeznania świadków oskarżyciela, którzy naturalnie żadnych wyjaśnień dać nie mogą.

Potem trybunał udał się na naradę, która trwała bardzo krótko. Trybunał odrzucił wszystkie wnioski oskarżonego i oskarżyciela, a d-rów Daisenberga i Wład. Sołowija skazał na grzywnę po 10 zł. za to, że sobie wzajemnie wyrządzili obelgi.

Dr. Wł. Sołowij. Mogę zaraz złożyć te pieniądze (wyjmuje banknot z kieszeni i wręcza przewodniczącemu).

Obie strony zastrzegają sobie zażalenie nieważności.

Dr. Daisenberg. Proszę o motywa uchwały, zasądzającej mnie na grzywnę, bo ja nic nie zawiniłem.

Przew. Trzeba było słuchać motywów, gdy je odczytywałem.

Potem przesłuchiwano św. p. Domsa, który szacował kopalnie w Myszynie i Dźurowie w towarzystwie dr. Sołowija. Zeznawał on na korzyść dr. Sołowija, który na akt oszacowania nie miał najmniejszego wpływu, a nawet w Myszynie wcale nie był. Dr. Sołowija uważał zresztą świadek za człowieka niefachowego, który niema o kopalniach ani „blauen Dunst“.

O samych kopalniach mówił p. Doms bardzo szeroko, mówił że założenie ich, to „ostatnie waryactwo i szubrawstwo“, że Szczepanowskiego oszukano haniebnie. Otaksował kopalnie na 129.000 zł., nie wiedząc jednak nic o pretensyach Krissa; dowiedziawszy się o nich, zredukował cenę do 69.000 zł.

O godz. wpół do 1-ej zarządzono pauzę.

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał prezydentowi sądu obwodowego w Jaśle Adolfowi Podwinowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Pogrzeb śp. Janiny Sedlaczkówncj odbył się w niedzielę wśród niezbyt licznego zastępu literatów, dziennikarzy i reprezentantów świata pedagogicznego. Chór nauczycieli odśpiewał pieśni pogrzebowe przy wyprowadzeniu zwłok z mieszkania. Z powodu tego pogrzebu otrzymujemy od jednej z nauczycielek następujące uwagi, którym z całą gotowością otwieramy łamy naszego pisma:

Z cichej, zamkniętej i mało znanej ulicy, wyprowadzono w dniu 24 grudnia o godzinie 3 po południu zwłoki śp. Janiny Sedlaczkówny. Na kartkach pośmiertnych widniał napis: „nauczycielka i literatka“. Piastowała zatem zmarła wzniosłe godności, jedne z najszczytniejszych, jakie człowiek w ogólności, a kobieta w szczególności zająć może. Z woli Najwyższego, dostała się jej w udziale taka dola, która mało kogo zadowolić może, bo mało komu daje ona słodkich i błogich chwil zakosztować, podczas, gdy dla bardzo wielu ma zawsze gotowe najdotkliwsze przykrości i za najcięższą do dna wyczerpującą pracę niesie zwykle obojętność, a nierzadko niewdzięczność i lekceważenie dotkliwe. Na zdobycie tego stanowiska ofiaruje się najpiękniejsze lata młodości, rzuca się mu w ofierze wszystkie rojenia dziewczęce: zabawy, rozkosze — słowem, wszystko, co świat młodemu życiu obiecać może, a w zamian za to bierze się na barki swoje ciężką pracę i obowiązek tak trudny do spełnienia, że nieraz całych sił i zaparcia się siebie potrzeba, aby nie upaść pod krzyżem życia i wtedy, kiedy się pragnie spoczynku, znowu ochocza wziąć ciężkie jarzmo pracy na swe ramiona. Takiej to pracy poświęciła swe życie śp. Janina. Jako uczenica należała do najczynniejszych, najwięcej myślących i najlepiej pojmujących swe przyszłe zadanie. Jako nauczycielka nie narzekała nigdy na swój trudny zawód i uważała ten rodzaj pracy nie jako sposób zdobycia chleba, lecz jako środek do zasłużenia się dobrze Bogu, krajowi i ludziom. Po za obowiązkami szkolnymi, cały wolny czas poświęcała pracy literackiej, a kto nie zna mnóstwa jej powiastek, nowelek, utworów dramatycznych dla dzieci, a nieraz nawet poważniejszych artykułów, z których nie rzadko przebijał się prawdziwy talent, a zawsze wiele zapału i miłości ojczyzny, którą zmarła nad wszystko kochała.

Pracując nad siły, stargała swe młode życie i zgasła przedcześnie, wtedy, kiedy mogła jeszcze wiele dobrego dla społeczeństwa zrobić.

W dniu Jej pogrzebu zaledwie mała garstka osób zebrała się, aby oddać ostatnią posługę zmarłej. Pewnie ktoś powie, byli Jej przełożeni, koleżanki i uczenice. Niestety, przełożonych nie było, bo u nas pracy nauczycielskiej nawet przełożeni ocenić nie umieją, koleżanek było bardzo mało, bo wiele wyjechało w czasie świątecznym ze Lwowa, uczenic nie było wcale, bo nauczyciel, choć niesie dzieciom w ofierze najlepszą cząstkę swej duszy, na nic, a najmniej na wdzięczność dzieci liczyć może. — Wyniesiono trumnę, zabrzmiała pieśń żałobna i powieziono zmarłą ku cmentarzowi łyczakowskiemu, a za karawanem, ozdobionym kilkoma wieńcami postępowała nieliczna garstka znajomych. Jeszcze mniej znalazło się ich przy grobie śp. Janiny. Choć głośnem pracą i poświęceniem chciała zrobić życie swoje, cicho i zapomniana spoczęła w zimnej mogile. Trochę łez popłynęło po twarzach Jej życzliwych, kilka westchnień uleciało przed tron Najwyższego i z głuchym jękiem upadła ziemia na trumnę zapomnianej pracownicy, a po chwili i to ucichło. Wszyscy w skupieniu porozchodzili się do domów, aby wrócić do szarego, smutnego, czasami nawet jednym promykiem szczęścia nieokraszonego życia.

Tylko na cmentarzu wzniosła się jedna mogiła więcej i zamknęła serce, w którem pulsowały najszlachetniejsze zamiary i najwznioślejsze uczucia, a które już więcej ni trosk, ni bolów, ni zawodów nie zazna.

Czego się mamy z tego cichego pogrzebu nauczyć? Czy może zaprzestać pracować, kiedy ta praca takie niewdzięczne plony wydaje? Owszem, ten przykład niech nas do tem wytrwalszej pracy zachęci, bo źle jest w społeczeństwie, w którem przełożeni pracy ocenić nie chcą, czy nie umieją, koleżanki nie odczuwają potrzeby oddania ostatniej usługi koleżance, a w sercach uczenic nie zakwitł jeden z najwznioślejszych kwiatów cywilizacyi, kwiat wdzięczności.

Może przyszłość będzie inną, więc mówmy z wieszczem naszym:

...Jeśli wytkniesz sobie
Drogę a prostą — to choćby do słońca
Zaleciszz. Często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. Leczże więc bez końca.

Pracować nam trzeba, nie licząc na uznanie za pracę w tem życiu.

Z toru łyżwiarskiego. Śliczna pogoda poniedziałkowa sprzyjała wybornie pierwszemu tegorocznemu festynowi na Stawach Panieńskich i zachęciła liczną publiczność do wzięcia w nim udziału. I nikt nie pożałował tego, gdyż każdy znalazł w urozmaiconym programie zabawy coś, co go zajęło i zabawiło. „Postillon d'amour“ na łyżwach spełniał wyśmienicie obowiązki listonosza. Również i głosowanie na królowę piękności i na króla brzydoty budziło ogólne rozweselenie. Przeważną większością głosów przyznano premię piękności pannie Jadwidze Bułharyn, a premię królestwa brzydoty panu Bolesławowi Długoszewskiemu. Pyrotechnik p. Rutkowski, który w poniedziałek popisywał się spaleniem ogni sztucznych i bengalskich, wystąpi w dniu Nowego Roku na Stawach Panieńskich z olbrzymią produkcyą pyrotechniczną i przedstawi w sześciu obrazach wybuchy wulkanu na lodzie.

Rada m. Lwowa zbierze się jutro na zwyczajne posiedzenie i przedewszystkiem obradować będzie na posiedzeniu tajnem nad sprawą rezygnacyi p. Schayera z godności drugiego wiceprezydenta miasta.

Wieczór. Pan prezydent miasta i jego małżonka dają dnia 2 stycznia wielki wieczór w salach ratuszowych.

Prośba do pp. sekretarzy Rad powiatowych. W dzisiejszym numerze umieszczamy sprawozdanie sekretarza liskiej Rady powiatowej z jej działalności w roku bieżącym. Byłoby w interesie kraju, aby sekretaryaty wszystkich Rad powiatowych raczyły nam nadsyłać swe sprawozdania, aby można ogółowi przedstawiać, co w powiatach zrobiono, co robić potrzeba i jakie prace są w toku.

Uduszenie się gazem. W jednym z hoteli lwowskich zaprowadzono system pieców gazowych bardzo praktycznych, ale mających tę złą stronę, że osoby niedokładnie obeznane z ich manipulacyą, mogą niezbyt ściśle je zamknąć, a wtedy wydziela się gaz i działa trująco na wszystkich, którzy nim będą oddychali. Tak się stało i w tym wypadku. W jednym z numerów wspomnianego hotelu, zamieszkała pani Abramowiczowa z córką, szesnastoletnią panienką. Panie te nie zważając na przybitą do pieca kartkę z ostrzeżeniem, że nie wolno samemu z aparatem nic manipulować i w razie potrzeby zmiany temperatury, wezwać należy służbę hotelową, chciały same sobie poradzić. Ale nie znając dobrze mechanizmu, zostawiły niedomknięty kurek, którym gaz uchodzi. Rezultat tego był taki, że gdy nazajutrz rano służba weszła do pokoju, w którym obie panie zamieszkały, zastała córkę już na śmierć uduszoną, a matkę tylko z trudem zdołano przywołać do życia.

O intrygi przeciw p. Kniaziołuckiemu pomawia wiedeński korespondent *Słowa polskiego* nowego kierownika ministerstwa skarbu, p. Jorkascha-Kocha. Na odparcie tego posądzenia wystarczy fakt, że na p. Kniaziołuckiego do ostatniej chwili nalegano, ażeby pozostał i nadal przy swej tece, jednakże p. Kniaziołucki na to w żaden sposób nie chciał przystać, a owszem sam wskazywał na osobę p. Jorkascha-Kocha jako wielce pożądaną na stanowisko kierownika ministerstwa skarbu. Gorący polski patryotyzm p. Jorkascha-Kocha jest zresztą jednym więcej dowodem, iż zarzut uczyniony mu przez wspomnianego korespondenta, był zupełnie bezpodstawnym.

Kradzież z włamaniem spełniono w nocy na sobotę w kantorze fabryki stolarskiej p. Wczelaka. Zuchwały i sprytny rzezimieszek otworzył w niewiadomy sposób kasę wertheimowską i zabrał z niej 11.500 zł. w banknotach. Policya mimo energicznych czterodniowych poszukiwań nie natrafiła śladu sprawcy, wszystko jednak przemawia za tem, że kradzież popełnił złodziej domowy.

Pożar. W Rodatyczach koło Gródka spaliła się dnia 23 b m. gorzelnia z całem urządzeniem. Szkoda, wynosząca około 20.000 zł., była ubezpieczona.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Stryja na posadę sekretarza miejskiego z poborami 1300 zł. i prawem do trzech pięcioleci po 110 zł. Termin do 15 lutego. — Rady szkolne okręgowe w Wadowicach, Tarnopolu, Krośnie, Skałacie, Kosowie i Przemyślu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 24 stycznia.

Skazanie adwokata. Sąd stanisławowski rozstrząsał w sobotę sprawę adwokata z Delatyna, dra Eustachego Boreckiego, którego prokuratorya oskarżyła o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez sfałszowanie kontraktu kupna gruntu. Mianowicie w kontrakcie o kupno 140 metrów kwadratowych gruntu w Worochcie, należących do włościanina Dederczuka, wstawił ponadto przylegającą do tej parceli inną, mierzącą 600 m. kw., a Dederczukom nic o tem nie powiedział. Trybunał sądowy skazał adwokata dra Boreckiego na dwa miesiące więzienia, oraz zwrot kosztów postępowania sądowego. Skazany zgłosił zażalenie nieważności. Za kaucyą 500 zł. wypuszczono go na wolną stopę.

Sasowska fabryka papieru cygaretowego, należąca do braci Weiserów, spłonęła wczoraj doszczętnie. Mimo największych wysiłków ze strony robotników fabrycznych nie można było nic uratować. Szkoda, na razie nieobliczona, jest wielką. Fabryka sasowska zatrudniała około 300 robotników i robotnic.

Spory małomiasteczkowe. Kierownik starostwa w Żydaczowie, p. Niewiadomski, oskarżył pocztmistrza tamtejszego, p. Löfflera, przed dyrekcyą poczt o naruszenie tajemnicy listowej. Dyrekcya poczt wytoczyła p. Löfflerowi śledztwo dyscyplinarne, ale ono wykazało, że zarzut p. Niewiadomskiego był niesłusznym; tedy pan Löffler zaskarżył p. Niewiadomskiego o obrazę czci; p. Niewiadomski dowodu prawdy nie przeprowadził i złożył oświadczenie protokolarne, w którem przyznał niesłuszność zarzutów, jakimi obciążył p. Löfflera. Sąd skazał p. Niewiadomskiego na zapłacenie kosztów postępowania sądowego. Cały ten spór miał swe źródło w tem, że obaj przeciwnicy należą do dwóch, zwalczających się wzajemnie partyjek małomiasteczkowych.

Zmiany polskich nazwisk. *Praca* poznańska w korespondencyi z Lubawy (Prusy zachodnie) donosi o charakterystycznym fakcie, który dosadnie oświetla praktyki germanizacyjne w Prusiech przy zapisywaniu imion i nazwisk polskich w rejestrach urzędów cywilnych. Niedaleko Lubawy mieszkał owczarz Wierzbicki; gdy umarł, zapisano go zgodnie z jego polskiem nazwiskiem „Wierzbicki“ w rubryce zmarłych. Została po nim wdowa z nieletnią córeczką. Córeczka owa doróśłszy, chce wyjść za mąż, a że lat niema jeszcze do usamowolnienia, więc potrzeba do ślubu pozwolenia rodziców. „Ojciec nie żyje“ — powiada urzędnikowi przy zapowiedziach. — „Przynieś akt zejścia!“ — odpowiada urzędnik. Ona przynosi i cóż się okazuje? Oto, że wprawdzie jej ojciec był zapisany w księgach prawidłowo, ale za to ona sama figurowała w nich jako „Werbitzky“, więc aktu śmierci nie chciano uznać za akt śmierci jej ojca — i ślubu dostać biedaczka nie może! Cóż teraz? Z urzędu na urząd idą prośby i podania, a do końca dojść z tem nie można. Fakty takie są niestety bardzo częste i do ciągłych prowadzą nieporozumień, które zawsze na krzywdę polskiej ludności wychodzą. Wiadomo np. że w jednej wiosce zapisał pruski urzędnik Macieja Słowika: „Maciej Mann“, rozumując w ten sposób, że „Szlofik“ to jest „człowiek!!!“, a człowiek to „Mann“. I niechże tu kto dojdzie, jak ze Słowika zrobił się Mann. A jakie z tego mogą wyjść potem krzywdy dla dzieci, zwłaszcza przy spadku. To poprostu ruina majątkowa, wyzucie z ojcowizny i wieczne procesowanie o nazwisko rodzinne.

Korespondentka jeńcem. Korespondentka *Daily Mail*, Sara Wilson, wzięta została do niewoli przez Boerów, którzy osadzili ją w Pretoryi. Lady Wilson wyjechała konno z Mafekingu w towarzystwie służącej, aby rozejrzeć się po okolicy i przypłaciła tę śmiałość utratą wolności. W Kimberley ma się podobno znajdować ks. Katarzyna Radziwiłłowa z domu Rzewuska, którą łączą stosunki przyjaźni z Cecilem Rhodesem.

Potęga wyobraźni. P. Slosson w *Psychological Reviev* opowiada o ciekawem doświadczeniu, wskazującem, jak wielką rolę może odgrywać sug-

gestya w sądach i wrażeniach tłumu. Sprawozdawca uczynił to doświadczenie w uniwersytecie w Wyoming. „Przygotowałem — pisze — butelkę dystylowanej wody, owiniętą starannie w watę i zamkniętą w pudełku. Po kilku innych doświadczeniach w celu popularnej pogadanki, oznajmiłem, że chcę wypróbować, jak szybko dana woń rozejdzie się po sali i prosiłem zgromadzonych, aby podnieśli rękę, skoro tylko woń poczują. Następnie wyjąłem butelkę, nalałem wody na watę, odwracając przytem głowę, uczyniwszy to, dobyłem z kieszeni zegarek i czekałem na rezultat, objaśniając, że nikt ze zgromadzonych nie zna woni owego chemicznego preparatu i że jest ona wprawdzie silną, ale nie przykrą. Po upływie 15 sekund, większość osób, siedzących w pierwszym rzędzie, podniosła rękę, a po 40 sekundach woń rozeszła się po całej sali; zaledwie kilkadziesiąt osób nie poddało się suggestyi, a ręczą, że ulegliby jej po kilku minutach jeszcze, ale musiałem przerwać doświadczenie, gdyż kilku słuchaczy w pierwszym rzędzie dostało zawrotu głowy i opuściło salę“.

Można próbować tego doświadczenia, stosując je do smaku. Wystarcza, by jedna osoba przy jedzeniu powiedziała: „To mięso ma dziwny smak“, aby wszyscy to samo znaleźli, pomimo, że w smaku mięsa nie ma nic dziwnego.

Ofiary. Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych nadesłał p. Karol Walter z Przemyśla 2 zł na głodne dzieci, a pp. J. T. Rafałowscy z Pokropiwny 5 zł. 40 ct. na weteranów z 1831 r.

Zmarli. W Truskawcu ks. Tytus Keszałkiewicz, gr. kat. proboszcz lat 77 wieku, a 47 kapłaństwa. — W Cisowej dekanatu niżankowickiego ks. Maryjan Liwkacz, gr. kat. proboszcz, lat 65 wieku a 38 kapłaństwa. — We Lwowie Teodor Mokrzycki, kontrolor poczty lat 58; Ludwika z Kranarzewskich Fedorska, żona likwidatora asekuracyjnego, lat 44; Ewa z Kuleczyckich Szczepańska, żona właściciela realności, lat 60.

Stan powietrza. T o g. 7 rano —6, w poł. —5 R. Bar. 779. Spada. Pogoda.

Pytanie.

Głąb świecie! marny świecie!
Skąd w tobie się mieści
Smutków tyle — łez — zawodów
I ciężkich boleści!

Aforyzm.

Lepiej płomieniem raz wznieść się w górę,
Raz jasnem słonkiem błysnąć przez chmurę,
Niż się ugiąć pod lat brzemieniem
I wciąż być tylko zimnym kamieniem! *Zofia A.*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę wieczorem o pół do 8mej „Debiutantka,“ sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Ludwika Heldera. We czwartek „Lalka“. W piątek (wznowienie) „Król Lear“, tragedya w 5 aktach Szekspira. W sobotę po poł. „Joanna“, sztuka w 5 a. Sudermana, wieczorem „Lalka“. W niedzielę po poł. „Jeszcze raz“, zakończy „Wujaszek Alfonsa“, komedya St. Dobrzańskiego, wieczorem przedstawienie Sylwestrowe: „Rok 1899“ wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach: 1. „Fircyk w zalotach“ akt I, 2. „Noc w Wenecyi,“ scena 1 aktu, 3. „Mąż i żona“ akt III, 4. „Szatani na ziemi,“ kuplety, 5. „Cyrano de Bergerac“ scena balkonowa, 6. „Nietoperz“ akt II, 7. „Stańczyk“ akt IV, 8. „Bettina“ scena, akt I, 9. „Miejsca kobietom“ akt III, 10. „Mikado“ akt II, 11. „Pieśń wojenna Burów“ odśpiewa chór, 12. „Mazur“ w 4 pary. — W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia,“ zakończy „Drużba“, wieczorem „Lalka“. We wtorek (wznowienie) „Baron cygański,“ opera komiczna w 3 a. J. Straussa. We środę po raz pierwszy „Synowa,“ komedya w 3 aktach pp. Carré i Bilhaud.

Odpowiedzi Administracyi. *Wny ks. B. Nawrocki w Dolinie.* Prenumerata zapłacona do 1 maja 1900 r.

Literatura i sztuka.

* **Podróż w czasie**, opowieść fantastyczna H. G. Wellsa, z angielskiego przełożył Feliks Warmiński, Warszawa, nakładem Bronisława Natansona, 1900. Książka ta, którą ze względu na jej cechy zewnętrzne zaliczyć wypada do rzędu modnych dziś powieści utopijnych, przedstawiających stosunki na ziemi w dalekiej przyszłości, wyróżnia się jednak od reszty tego rodzaju utworów nadzwyczajną śmiałością pomysłu, prawdziwie twórczą wyobraźnią, którą umie w samej rzeczy wciągnąć czytelnika w świat przez nią stworzony, oraz jasnym a bystrym rozumem, przewidującym i osłabiającym możliwe zarzuty, a utrzymującym całość na takim poziomie, że książkę tę czytać może z prawdziwem zajęciem i ten, kto przywykł do poważniejszej lektury, niż jaką przedstawiają zwykłe podziśdzień „wyższe bzdury“ chorobliwej wyobraźni. Najbardziej zbliżonem jest dzieło to do „Podróży Gullivera“ Swifta, a dość powiedzieć, że może stanąć obok tego klasycznego utworu.

Bohater „Podróży w czasie“ skonstruował machinę, za pomocą której może z nieporównaną chyżością podróżować w czasie, to jest w kierunku przyszłości lub przeszłości. Odbywa on też taką podróż w przyszłość i przeżywa parę dni na ziemi w r. 802.701 naszej ery. Człowieczeństwo w tym czasie rozszczepiło się na dwa rodzaje ludzi: żyjący na ziemi ród Elojów i podziemny ród Morloków. Epoka, której świadkiem staje się bohater, dzięki swej cudownej machinie, jest następstwem niesłychanego rozwoju kultury, która jednakowoż już runęła; ludzkość chyli się już ku upadkowi. Eloje, to istoty małego wzrostu, nadzwyczaj piękne i delikatne, wiecznie uśmiechnięte, żywiące się owocami, a zabawiające się kwiatami; ale umysł ich zdziecinniał, są to piękne dzieci, czy też piękne dobroduszne zwierzątka, żyjące w niezmąconej pogodzie umysłu, a znające tylko jedno groźne uczucie — uczucie strachu przed nocą i ciemnością, gdyż w nocy wyłażą z pod ziemi Morloki. Morloki zaś, to gatunek ludzi, przystosowany do życia w podziemiach; oczy ich, podobnie jak i oczy zwierząt, żyjących w ciemnościach, nabrały takiej wrażliwości, że widzą dobrze po ciemku, ale znieść nie mogą światła, będącego dla nich zabójczem. W podziemiach swoich mają olbrzymie machiny i wyrabiają tam wszystko, czego potrzeba Elojom do wygodnego życia; pracują oni dlatego, że praca taka stała się potrzebą ich organizmu. Elojów zaś hodują na to, aby ich potem pożerać. W nocy polują na nich, oszczędzając młode potomstwo.

Taki stan panuje na ziemi w r. 802701. — O dawnej, nadzwyczajnej kulturze na ziemi, świadczą tylko szczątki olbrzymiego muzeum z zielonej porcelany, zawierające wśród gruzów i pyłu tysiącletniego niektóre okazy z rozmaitych epok, między innemi np. w hermetycznie zamkniętej gablotce pudełko zapałek.

„Podróżnik w czasie“ następnie podejmuje jeszcze wycieczkę w dalsze okresy czasu, w których życie organiczne na ziemi prawie, że całkiem już obumarło i pozostały tylko resztki roślinności a ze zwierzęcego życia jakieś wstrętne kraby, wielkości stołu, z oczyma na pręcikach osadzonemi.

Jeszcze dalej podróżując, dociera podróżnik prawie do epoki, w której ziemia przemienia się w wymarłą gwiazdę.

Jakiś cień począł przysłaniać słońce, nastała ogromna ciemność — i w ogromnej trwodze i odurzeniu zmysłów, podróżnik z trudem wsiadł na machinę swoją i wrócił do teraźniejszości.

Podróż tę swoją podróżnik opisuje gronu przyjaciół, którzy, słuchają go z utajonem niedowierzaniem, poczem powtórnie wybiera się na swej machinie w dalekie okresy czasu, nie wiadomo, czy w przyszłość, czy w przeszłość — i nie wiadomo, czy powróci.

W epilogu autor występuje nieco z tej rezerwy, którą tak zręcznie utrzymywał w toku opowiadania, i odsłania nam główną myśl swego utworu, mianowicie swój, częścią optymistyczny, częścią pesymistyczny pogląd na dalszy rozwój ludzkości.

* **Z opowiadania młodego chłopca** przez Z. Morawską. T. Wawrzyniec. II. Koleją nadwiślańską. Biblioteczki dla młodzieży tom XIV. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolfa. Zasłużone to wydawnictwo warszawskiej firmy wydawniczej, które literaturę dla młodzieży wzbogaciło już wielu cennymi, tomikami, zawiera dwa opowiadania, w których autorka, utrzymując charakter opowiadania młodego chłopca, w bardzo zajmujący sposób zapoznaje czytelnika z wnętrzem puszczy polskiej i okolicami, przez które przechodzi kolej nadwiślańska. Chodzi nibyto o opowiadanie wypadków, w które wpleciony jest opis kraju tak zgrabnie, że młody czytelnik niemal nie wie, kiedy zapoznaje się z opisanymi okolicami.

* **Dumania.** Poezye, przez M. K. Lwów. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. Autor, kryjący się pod literami M. K. w małym tym zbiorku lirycznych poezyi, okazuje się poetą, władającym formą wyrobioną, a zbliżoną tonem ogólnym do charakteru poezyi ludowej. Wiersze mają w wielkiej części charakter okolicznościowy lub polityczny. — Obok wierszy, poświęconych rozmaitym znakomitym naszym ludziom, znajdują się wiersze zastosowane do rozlicznych okazyi politycznych. — Cechuje wszystkie wielki zapał i gorąca miłość Ojczyzny. Tomik kończy się kilkoma zgrabnymi przekładami z Heinego, oddającymi dobrze charakterystykę poezyi tego niemieckiego liryka.

* **Obrazy i studya historyczne**, skreślone przez Maryana Dubieckiego. Serya II. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1899. Drugi ten tom żywo i barwnie napisanych opowiadań historycznych, zawiera zajmującą monografię osady genueńskiej Kaffa i jej stosunek do Polski w XV stuleciu, zawiązki dziejów Siczy i zarysy instytucyi Zaporoża, historyę rycerza kresowego, Mohorta, studyum o dwóch królowych, przedstawicielkach dwóch dynastyi i opowieść historyczną o Katarzynie Jagiellonce, królowej szwedzkiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 grudnia.

(Z.) Ze wszystkich giełd europejskich jedna wiedeńska rozpoczęła feryę świąteczne w wyjątkowo silnem usposobieniu. Pozornie jest to objaw zdumiewający, raz dlatego, że nasza giełda z reguły jest najmniej wytrzymałą ze wszystkich, a powtóre, że właśnie w tym tygodniu zebrała się cała wiązanka tak niepomyślnych okoliczności, z których każda w innych warunkach mogłaby wywołać silne wstrząśnienie. Wojska angielskie poniosły bowiem ogromną, kto wie, czy nie decydującą klęskę, na giełdach zachodnio-europejskich wybuchła szalona panika, w Nowym Jorku krach, w naszej monarchii jawne przesilenie gabinetowe, skazujące parlament znów na dłuższy czas na bezczynność, w Berlinie podwyższono minimalną stopę procentową na 7%, w Paryżu na $4^1/_2$%, u nas za gotówkę na prolongatę miesięczną trzeba płacić 9, a nawet i 10%, wreszcie, co się tak rzadko zdarza, będzie giełda przez trzy dni z rzędu zamknięta. — Że wszystkie te motywa przeszły na naszej giełdzie właściwie bez wrażenia, zawdzięczyć należy tej okoliczności, iż od kilku tygodni już banki tutejsze stały się bardzo powściągliwe w dostarczaniu gotówki na spekulacyę giełdową, wobec czego mnóstwo spekulantów już rozwikłało swoje zobowiązania, a nierozwikłanych jeszcze zobowiązań jest stosunkowo bardzo mało, tak, że o znaczniejszej podaży nawet mowy być nie może. A zatem to, nad czem niektórzy nasi gorąco kąpani ekonomiści lamentowali, że nie bierzemy udziału w gorączkowym rozwoju przemysłowym, który ożywia państwa ościenne, wyszło nam obecnie na dobre i uchroniło nasz targ pieniężny od możliwych kataklizmów. Zapotrzebowanie gotówki jest u nas obecnie tak nieznaczne, że zapewne bank austro-węgierski da sobie radę z teraźniejszą stopą procentową $5^1/_2$%.

Wedle informacyi sfer giełdowych spodziewać się należy w bardzo niedalekiej przyszłości podwyższenia niektórych taryf frachtowych na kolejach państwowych. Podwyższenie to jest ulubioną myślą obecnego kierownika gabinetu p. Witteka, który nie widzi racyi dlaczego koleje państwowe mają z własną stratą obsługiwać te właśnie gałęzie przemysłu, które najlepiej prosperują i są przedmiotem niezdrowej spekulacyi. Wyższe taryfy mają więc być nałożone na naftę, żelazo i węgiel. Oczywiście podwyższenie taryf od przewozu tych artykułów na kolejach państwowych pociągnie za sobą podwyższenie ich także na kolejach prywatnych, stąd też spodziewają się sfery giełdowe, że niebawem ożywi się spekulacya w akcyach kolejowych. — Z Londynu donoszą, że bank angielski wypuści w dniu 2 stycznia weksle skarbowe na sumę 3 miliony funtów szterlingów, gdyż rząd potrzebuje dalszych pieniędzy na wojnę. Weksle te będą trojakiej kategoryi, a mianowicie z trzymiesięcznym, sześciomiesięcznym i całorocznym terminem płatności. — Z Petersburga donoszą, że rosyjski bank państwowy oznaczył stopę procentową od weksli trzymiesięcznych na 7%, od sześciomiesięcznych na $7^1/_2$%, od 9-miesięcznych na 8%, a od całorocznych na $8^1/_2$%.

Z początkiem roku przyszłego powstaje w Wiedniu nowy bank pod firmą „Landesberger Wachtel & Comp“, z kapitałem $1^1/_2$ miliona koron. Właścicielami tego banku będą Zygfryd Landesberger, prokurzysta z Länderbanku, Ludwik Halban, zastępca naczelnika buchalteryi tegoż banku i Adolf Wachtel, urzędnik firmy bankierskiej Ephrussi i Spółka. Zdaje się, że ten nowy bank zajmować się będzie głównie interesami giełdowemi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·—, węgierskie 376·—, Anglobanki 149·—, Uniony 309·—, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 231·—, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 276·—, Elbethale 245·—. Renta papierowa 98·60, srebrna 98·30, austryacka złota 115·55, austr. renta wal. kor. 98·40, węgierska złota 115·70, węgierska renta wal. kor. 94·35, dukat 5·72, 20 frankówka 9·65$^1/_2$, marki 11·82—, ruble 1·27$^1/_4$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16go do 22go grudnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.35 do 7.55, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.90 do 6.15, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.05 do 6·65, jęczmień pastewny 5·15 do 5.50, owies 5.15—5.65, hreczka 7·00—7.20, kukurudza zeszłoroczna 5.90—6.10, kukurudza nowa 5.40 do 5.60, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.00 do 8.50, groch pastewny 5.75 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.90 do 5.05, wyka 4.75 do 5.30, koniczyna czerwona 50.00 do 75.00, koniczyna biała 30.00 do 50.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 16.00 do 20.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.15 do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.——0·, chmiel 45.00 do 80.—, nafta zwykła 18.50 do 19.50, nafta salonowa 20.50 do 21.50, łój topiony 35.50—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 17.90 do 18.15.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 27-go grudnia 1899.

Z powodu świąt usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica nowa lub na termina 6·75 do 7·25, żyto gotowe 5·75 do 6·—, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·10 do 5·50, owies nowy gotowy 4·95 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·75 do 7·—, rzepak nowy 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 10—·, wyka 4.50 do 4·80, bobik 4·60 do 4·90, hreczka 0·— do 0·00, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, kukurudza stara 5·90 do 6·10, chmiel nowy za 56 kilgr. 40·— do 50·—, koniczyna czerwona 50·— do 75·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·75 do 17·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Petersburg 27 grudnia. *Petersburskie Wiedomosti* pomieszczają artykuł na temat porozumienia Austro-Węgier i Rosyi co do kwestyi bałkańskiej i powiadają, że prasa wiedeńska zupełnie bezpodstawnie rozpowszechnia zapatrywanie, jakoby w stanowisku Rosyi względem Serbii zaszła jakakolwiek zmiana. Serbia bowiem może zasłużyć na zaufanie Rosyi tylko przez zastosowanie się do rosyjskich rad i przedstawień.

Praga 27 grudnia. Przewodniczący klubu posłów niemiecko-postępowych, członek czeskiego wydziału krajowego dr. Ludwik Schlesinger umarł onegdaj po krótkiej słabości, w wieku 61 lat.

Rzym 27 grudnia. Papież przyjął kardynała Missię na audyencyi pożegnalnej i polecił mu wyrażenie życzeń papieskich dla Cesarza Franciszka Józefa.

Konstantynopol 27 grudnia. Umowa przedwstępna w sprawie zaliczki, której bank niemiecki udzielić ma Porcie, została podpisaną.

Mahmud basza, według otrzymanej tutaj depeszy z Paryża, udaje się w najbliższych dniach do Londynu.

Odessa 27 grudnia. Na Czarnem morzu sroży się straszny orkan; donoszą o wielu katastrofach okrętowych.

Wiedeń 27 grudnia. Dziś w południe wybuchł tu w budynku więziennym policyi w dzielnicy VI (Mariahilf) groźny pożar. W aresztach mieściło się właśnie 400 aresztantów. Pożar z wielką trudnością zlokalizowano i ugaszono.

Lizbona 27 grudnia. Zachorował tu na dżumę żołnierz przybyły z Oporto. Chorego i całą kampanię, do której należał, przetransportowano do lazaretu.

Nowy Jork 27 grudnia. Dzisiaj zgłoszono do naładowania na okręt „Teutonia“ 500.000 dolarów w złocie, które mają odpłynąć do Anglii.

Rzym 27 grudnia. Dziś w nocy wybuchł tu w kościele anielskim, — w którym wczoraj przedpołudniem odprawiono uroczystą mszę za poległych w południowej Afryce — groźny pożar, który zniszczył kościół prawie zupełnie. Wszelkie usiłowania straży pożarnej i wojska okazały się bezskuteczne. Szkoda wynosi około 150.000 franków. Kościół był ubezpieczony.

Wojna w Afryce.

Laurenzo Marquez 27 grudnia. Pod datą 8 bm. wysłana z głównej kwatery Boerów pod Colenso depesza, podaje nowe szczegóły o klęsce jenerała Bullera nad Tugelą. Brzmi ona: Nasza artylerya zachowywała jak największe milczenie, aby nie zdradzić swego stanowiska. Gdy dwie nieprzyjacielskie bateryje zbliżyły się na odległość strzału, rozpoczęliśmy gwałtowny ogień; wśród Anglików, którzy zamierzali przejść przez most nad Tugelą, zapanował wielki popłoch. Nieustanny ogień działowy i karabinowy z naszej strony wybił prawie wszystkie konie przy armatach angielskich. Dwukrotnie usiłowali Angliey przyprowadzić świeże zaprzęgi, aby módz uprowadzić armaty, jednakowoż bezskutecznie; udało im się w ten sposób uratować tylko jedno działo, gdyż i te nowe zaprzęgi zostały wybite doszczętnie. W końcu, zmuszeni wielkiemi stratami w ludziach, ustąpili, pozostawiając nam na łup 9 armat. Klęska Anglików była zupełną.

Londyn 27 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Chievely pod datą 19 bm.: Obóz Boerów przez dwie godziny ostrzeliwano, most na gościńcu zniszczony. Boerowie nie odpowiedzieli na ogień angielski.

Londyn 27 grudnia. Ogłaszają tu następującą urzędową depeszę z Capstadtu: Położenie nad Moder-River niezmienione. Pozycye lorda Methuena są dobrze oszańcowane. Jenerał Catacre donosi, że Dortrecht zajęła policya angielska. Boerowie cofnęli się.

Z Durbanu donoszą pod datą 19 bm., że angielski statek wojenny „Forte“ przyaresztował barkę norwezką „Regina“, która wiozła progi do budowy kolei dla Boerów, i odeskortował ją do Durbanu.

Modder River 27 grudnia. Ogień armatni, który na krótki czas był przerwany, trwa dziś na całej linii.

Londyn 27 grudnia. *Times* donosi z Modder River pod datą 19 b. m: Lojalność Holandczyków na zachodzie kolonii Przylądka jest chwiejną; ogólne zachowanie się ich nie zmienione, jednakowoż niezadowolenie wzrosło z powodu klęski Methuena.

Londyn 27 grudnia. *Daily Chronicle* donosi z Modder River pod datą 20 b. m., że wśród Boerów szerzy się febra.

Londyn 27 grudnia. „Biuro Reutera“ donosi z Capstadu pod datą 20 b. m.: Codziennie mnożą się dowody rozgałęzionego ruchu rewolucyjnego w koloniach Przylądka; w ruchu tym biorą udział członkowie parlamentu Caplandzkiego.

Nowy Jork 27 grudnia. Amerykańska prasa donosi, że wśród Fenianów (spiskowców irlandzkich) w różnych częściach Stanów Zjednoczonych istnieje zorganizowany ruch, który zmierza do urządzenia napadu na Kanadę, aby w ten sposób pośrednio popierać Boerów.

New Jork Journal donosi, że sekretarz spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych zapewnił angielskiego ambasadora, iż wszystko uczyni, aby neutralność ze strony Stanów Zjednoczonych była w zupełności zachowaną. Pismo to dodaje, że ambasador angielski w telegramie do Londynu podniósł konieczność ochrony granic Kanady.

Waszyngton 27 grudnia. W departamencie państwowym nic nie wiadomo o jakichkolwiek ruchach wśród Fenianów; przypuszczają, że są to tylko bezpodstawne pogłoski, mające na celu przestraszyć Kanadę, aby zatrzymała swe wojska u siebie.

Londyn 27 grudnia. *Times* donosi z Modderriver, pod datą 20 b. m.: 6 aparatów dla telegrafowania bez drutu, systemu Marconiego, które były przeznaczone dla Boerów, zabrali Anglicy. Doświadczenia podjęte z tymi aparatami dały świetne rezultaty; telegrafowano bez drutu na odległość 70 mil.

To samo pismo dowiaduje się z Sterkstrom pod dniem 19 b. m., że obecne stosunkowo spokojne zachowanie się Holandczyków w Caplandzie przypisać należy nie ich lojalności, lecz bojaźni przed potęgą angielską; zwlekają oni z otwartem chwyceniem za broń dlatego, gdyż wątpliwym jest wynik wojny.

Londyn 27 grudnia. Według urzędowej depeszy z Ladysmith, padło tam w ostatnich dniach 5 żołnierzy od strzałów oblęgających.

Pretorya 27 grudnia. Joubert wyzdrowiał już i powrócił do wojsk boerskich.

Capstadt 27 grudnia. Doniesienie, jakoby Boerowie dla braku wody opuścili Stromberg, nie potwierdza się.

Wielu sprawozdawców wojennych powróciło z Modder-River, z czego wnioskują, że jenerał Methuen na razie nie zamierza posuwać się naprzód.

Pietermaritzburg 27 grudnia. Pod Ladysmit rozegrała się dnia 22-go b. m. bitwa, przyczem po stronie angielskiej rannych jest 5 oficerów, 10 żołnierzy, a zginęło 9 ludzi.

Lwów 27 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 211·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 273·00 do 278·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 245·— do 250·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·80 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.50 do 100·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·40 do 93.10,

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58·85 do 59·20.

Paryż 27 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·90. Mąka („Fleur de Paris“) 24·60.

Wiedeń 27 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·11—8·12, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29; owies na wiosnę 5·39—5·40; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·95—12·05; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·92—7·93, na październik 7·98—7·99; żyto na kwiecień 6·44—6·45; owies na kwiecień 5·05—5·06; kukurudza na maj 4·98—4·99; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę lichsze. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: mały śnieg.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.